

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nacłótku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25. Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowana być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Dziś: Kaliksta Mecz.
Środa: Jadwigi i Teresy P.
Czwartek: Florentyna Bisk.
Piątek: Wiktora B. i Lucyny P.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód księżycy o godzinie 1 minut 8 r.
Zachód 3 10 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 8.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 52
Zachód 5 8
Długość dnia godzin 10 minut 48.
Ubyło 6 32

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych z wiatkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczone nie będą. Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Romana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.

Sobota: Łukasza Ewangelisty.
Niedziela: Jana Kantego.
Poniedziałek: Przen. św. Wojciecha.
Wtorek: Urszuli Panny.



Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Widowiska: Teatr wielki: „Carmen”;— Teatr rozmaitości: „Gęsi i gąski”;— Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Co to za głowa!” (Godzina 7 i pół wieczorem.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Rus. kur. donosi, iż w okręgu naukowym wileńskim powstała kwestja, czy uczniowie katolicy obowiązywani są uczestniczyć w nabożeństwach prawosławnych w dniu galowe pierwszorzędne. W sprawie tej władze duchowne katolickie miejscowe dały opinię, wyrażającą, iż uczniowie katolicy na nabożeństwa prawosławne uczęszczać nie powinni. Według Rus. kur. pytanie to w sferach właściwych jeszcze zdecydowane nie zostało.

Według Nowosti, kary pieniężne prasowe nie przynoszą skarbowi żadnego prawie dochodu: w roku 1878-ym wynosiły one 400 rs., w r. 1879-ym 650, w r. 1883-im 110 rs.

Ministerjum skarbu oblicza dochód z akcyzy od cukru w r. p. w sumie rs. 12,159,000, t. j. o 1,105,000 rs. więcej, niż w r. b., podatek zaś patentowy z cukrowni w sumie 93,500 rs., tj. o 8,500 rs. więcej w porównaniu z r. b.

Pet. wiad. donoszą, iż dochód z podatku paszportowego w ciągu ostatniego dziesięciolecia powiększył się z 1,900,000 rs. na 2,235,092 rs.

Według sprawozdania urzędowego, statystyka korespondencji, wysłanej pocztą w r. 1883-im, wykazuje 272,016,769 sztuk posyłek, wartości rubli 2,921,739,003; najwięcej wysłano listów zwyczajnych

133,883,693 sztuk i wydawnictw periodycznych 99,439,595 sztuk.

Kolej nadwiślańska przewiozła w wrześniu b. 91,093 pasażerów, towarów 6,774,344 pudów, powozów 20, koni 322, bydła 1,949 sztuk i 384 psów.

W dniu 29-ym b. m. odbędzie się losowanie akcyj Towarzystwa kolei warszawsko-wiedeńskiej, przypadających do umorzenia. Następnego dnia dokonane być ma losowanie obligacyj wszystkich sześciu seryj. Losowanie akcyj kolei bydgoskiej zacznie się o godzinie 2-ej po południu dnia 30-go b. m.

Z powodu zamieszczonej w nrze 281a naszego pisma wzmianki o zbyt późnem uprzątnięciu śmieci z ulicy Oboźnej otrzymujemy od p. prezydenta miasta zawiadomienie, iż zarządzone na miejscu dochodzenie wykazało, iż śmiecie ze wspomnianej ulicy uprzątnane są przez kompanję asenizacyjną codziennie przed południem.

Niebawem odbędzie się ogólny przegląd dorożek, celem ponownego rozdzielenia ekwipażów na lepsze i gorsze, tak pod względem powozów, jak koni, liberyj oraz zaprzęgów; dorożki gorsze będą mogły kursować tylko w porze nocnej i to za niższą opłatą, która później oznaczoną zostanie.

Roboty około układania nowych rur gazowych na ulicy Marszałkowskiej doprowadzone już zostały do rogu ulicy Świętokrzyskiej.

Tydz. donosi, iż na wakującą posadę szóstego rady dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Piotrkowie naznaczony został p. Stanisław Prószkowski, właściciel dóbr Kamyk i Władysławów.

Odczyt francuski. Dowiadujemy się, że p. Karol Hankiewicz, który w r. z. miał konferencję o romansie francuskim, urządził i w tym roku odczyt w języku nadsekwalskim.

Panie Piekarski, pozwól pan, że panu przedstawię mego przyjaciela, pana kawalera Papkowskiego.

Grześ, który był tyle odczytany, że wiedział, iż kawaler nie znaczy w tym wypadku człowieka nieznanego, tylko jest tytułem szlacheckim, wprawdzie nadzwyczaj u nas rzadkim, skłonił się grzecznie „kawalerowi” Papkowskiemu, który z kolei zabrał głos i z równą uroczystością zaprezentował swego kolegę, pana „baroneta” Bibkiewicza.

I to był także tytuł weale u nas niepospolity, ale Grześ niebardzo czuł się zaszczyconym. Siadając do stołu z „kawalerem” i „baronetem”, nosił on bowiem sam w tej chwili tytuł, którego byłby za wszystkie w świecie arystokratyczne tytuły nie wymienił.

Był to tytuł „pana młodego”, małżonka wymarzonej, a obecnie już wcielonej w rzeczywistość „pięknej księżniczki”.

XII

Wsiedli do powozu, zamknięto za nimi drzwiczki i pojechali.

Było tak ciemno, że Grześ nie mógł się nawet przypatrzeć twarzom swoich nowych znajomych, nie mówiąc już o czynieniu jakichkolwiek obserwacji nad miejscowością, w której się znajdował i drogą, jaką przebywał.

Obserwacje takie zresztą byłyby zupełnie nie na swoim miejscu. Grześ czuł, że mu wypadło rozmawiać z gośćmi weselnymi, których wypadek czy wola przeznaczenia dały mu za towarzyszy podróży posłubnej.

Rozmawiać ale o czem?... Miał on w głowie tylko zagadki, które się koło niego coraz tłumniej gromadziły.

Ożenił się wreszcie, a nie więcej nie wiedział jak przedtem. Owszem, do dawnych niewiadomych przybywały nowe. Sytuacja jego stawała się coraz

Przedmiotem odczytu będą: „Kobiety XIX-go wieku”.

Z Towarzystwa przemysłowego. Młode nasze Towarzystwo popierania przemysłu i handlu czynnie się krząta około najpilniejszych spraw ekonomicznych chwili obecnej.

W tym czasie właśnie sekcja piąta Towarzystwa poruszyła kwestję handlu zbożowego.

Doprawdy jest to temat tak obszerny, że jeśli Towarzystwo zechce go wyczerpać i zadanie swoje oprzeć na szerszych, gruntownych podstawach, z pracy jego może się utworzyć poważna ankietta rolnicza.

Do sekcji piątej — której programem jest roztrząsanie spraw handlu i komunikacji w obszernem swym znaczeniu — należy już wielu ziemian, nie wątpimy jednak, iż z chwilą zajęcia się bliżej interesami rolnictwa, a przedewszystkiem handlu zbożowego, szczerze dziś grono rolników zacznie się szybko powiększać.

O ile nam wiadomo, zarząd sekcji piątej zamierza zebrać jaknajwięcej szczegółowe materiały, dotyczące podniesionej kwestji i w tym celu odwoła się do współpracownictwa szerszego grona osób, zainteresowanych stanem rolnictwa krajowego.

Z innych spraw, agitujących się obecnie w Towarzystwie przemysłowym, zaznaczyć nam wypada projekt biura statystycznego.

Biuro takie ma być utworzone przy Towarzystwie, wspólne dla wszystkich 5-iu jego sekcyj, celem opracowywania i grupowania rozmaitych materiałów ekonomiczno-statystycznych, jakie będą się gromadzić w kancelarji instytucji.

Należy się spodziewać, iż biuro nie zatrzyma w tajemnicy archiwalnej cenniejszych opracowań i publikacji swojemi zechce przyczynić się do powiększenia skromnej naszej literatury ekonomicznej.

Na zakończenie notatki dzisiejszej dodajmy jeszcze, iż w obecnej porze jesiennej ma się odbyć kilka posiedzeń sekcyjnych Towarzystwa.

trudniem do rozwiązania zagadnieniem algebraicznym, przepelnionem z-ami w różnych potęgach.

Postanowił skorzystać ze sposobności i rozwiązać przynajmniej tę część owych zagadek, która mu się zdawała do rozwiązania najłatwiejszą.

Czy panu niewiadomo, panie baronecie — zagadnął na los szczęścia, nie wiedząc nawet czy mu odpowie ten co usiadł obok niego, czy ten co zajął miejsce na przodzie powozu — czy panu niewiadomo, jak się nazywa wieś, z której wyjeżdżamy?

Pytanie trafiło na siedzącego obok, Grześ poznał zatem przynajmniej topograficzne położenie swoich nowych przyjaciół.

Więc pan nie wiesz? — zapytał wzajem Bibkiewicz z pewnem zdziwieniem i jakby zmieszaniem.

Tyle rzeczy miałem na głowie... — zarumienił się Grześ, na szczęście z powodu ciemności niewidzialnie — zapomniałem.

Wystaw pan sobie... szczególna rzecz... i ja zapomniałem także — odparł baronet.

Mileżący dotąd kawaler Papkowski wtrącił się do rozmowy.

Zapomniałeś, baronecie?... to rzecz szczególna! — zawołał — Konarzówa... przecież to tak łatwo spamiętać!...

Prawda, prawda... miałem właśnie na języku... Konarzówa! — potwierdził baronet — Konarzówa!...

I obaj zaczęli się śmiać, jakby coś najdowcipniejszego powiedzieli.

Grześ, wiedząc że go widzieć nie mogą, nie żenował się weale. Patrzył na nich jak na warjatów. Co prawda, urazić się o to nie mogli, bo i oni nie widzieli jego twarzy.

Kawaler pierwszy przestał się śmiać i rzucił baronetowi kilka wyrazów w jakimś języku obcym — jak Grześ przypuszczał po francusku — i baronet jak na zaklęcie przestał się śmiać także.

Niezrażony takim efektem swego pierwszego py-

GRZEŚ.

HISTORJA MAŁŻEŃSKA

opowiedział

WOŁODY SKIBA.

(Dalszy ciąg.)

Tutaj oczekiwali dwaj panowie, jak całe towarzystwo zupełnie Grzesiowi nieznani, którzy zaczęli ścisnąć go za ręce i wieszować mrużaniami pod nosem i niebardzo zrozumiałymi wyrazami.

Następnie jeden z nich rzekł:

— Pan, pan Piekarski, jedziesz z nami.

Grześ ośmielił się zaprotestować.

— Sądziłem — odpowiedział — że według zwyczaju pan młody...

Drugi pan nie dał mu dokończyć.

Według zwyczaju! — zawołał — rozumiemy, że byłoby panu przyjemnie zastosować się do zwyczaju... Ale to na nie, kochany panie... Ciemna noc... kilka godzin drogi... sam na sam... Jeszcze czego?... Cóżby na to powiedziały wszystkie mamy i ciocie... Jedziesz pan z nami... Co pana czeka, to i tak pana nie minie.

Grześ nie mógł nie uznać słuszności tych uwag i poddał się swym przewodnikom.

Wyszedł z nimi z zakrytji. Przed bocznym wejściem do kościoła stał przygotowany powóz.

Tylko że... — zauważył jeden z dwóch panów — nie jesteśmy prezentowani panu Piekarskiemu.

To prawda — odpowiedział drugi — ale cóż na to poradzić?... Zaprezentujemy jeden drugiego. Między mężczyznami to ujdzie...

Pierwszy pan zwrócił się do Grzesia i wskazując na swego towarzysza, rzekł

= Praca kobiet.

Wiele niezamożnych kobiet, w braku innego zajęcia, zarobkuje przepisując u obrońców i rejentów.

Obecnie jeden z miejscowych sędziów pokoju przyjął dwie takie pracownice, na bardzo korzystnych warunkach.

Jest to pierwszy u nas wypadek sekretarstwa niewieściego w magistrat urze.

= Korzystna zmiana.

Niewiadomo czemu przypisać, ale liczba wypadków przejechania w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyła, jak dowodzą porównawcze cyfry z 3-oh miesięcy r. b. i z odpowiednich trzech miesięcy r. z.

Podczas gdy w r. z. od 13-go czerwca do 13-go września było 174 przejechań w tymże samym okresie czasu r. b. statystyka policyjna wykazuje 113 wypadków wynikłych z nieostrożnej jazdy, a więc o 61, czyli o $\frac{1}{3}$ część mniej.

Z powyższej liczby 113 przejechań były 4 wypadki śmierci natychmiastowej, 6 osób w pewnym przedziale czasu życie zakończyło, 14 osób poniosło mniej lub więcej ciężkie kalectwa, wreszcie w 89 wypadkach uszkodzenia były dość lekkie.

W każdym razie jest to dość poważna liczba.

= Nowe reklamy.

Niektórzy właściciele firm handlowych sprowadzili z Paryża cyrkularze i reklamy wydrukowane według nowej tamtejszej mody.

Na papierze szarym nie rozcinanym lecz wyrabianym w małym formacie, z kantami wystrzępionymi, druk imituje starogotyckie czcionki drewniane, jak niemniej kolorowe iniejały używane niegdyś do ksiąg starożytnych.

Całość nie źle naśladuje druki przedwiekowe.

Reklamy te używają w stolicy świata cywilizowanego wielkiej wziętości, która im i do nas drogę uderowała.

= Handel owocami.

Znaczne transporty owoców przybywają do naszego miasta.

W ostatnich dniach kilka wagonów przybyło z samymi orzechami włoskimi.

Największe frachty przybywają z Odessy.

= Fiołki.

Wytworne damy używają do stroju na ulicę małych bukietów fiołków, jak gdyby podczas wiosny...

Kwiatki te przybywają do nas z Włoch, gdzie z powodu późnej pory roku, hodowane są w cieplarniach.

Rozumie się, iż importowane kwiaty odznaczają się drogociną...

= Balon.

Jak już wiadomo czytelnikom naszym, niedzielne wzniesienie się balonu, z powodu niezależnych od aeronauty okoliczności, nie doszło do skutku.

Postanowiono tedy dokończyć wypełniania aerostatu w ciągu dnia wczorajszego i punkt o godzinie 3-iej po południu ruszyć w przestworza.

Dla kompensaty jednak za zawód, jakiego doznała platna publiczność niedzielna, wstęp do ogrodu w dniu wczorajszym był bezpłatny.

Już tedy od godziny 9-iej rano, tj. od chwili rozpoczęcia wypełniania balonu, amatorowie „tanich” widowisk po całym ogrodzie gęsto snuć się zaczęli.

Z każdą chwilą kontyngens widzów się zwiększał, aż około południa tłum wypełnił całą główną i przyległą do niej aleję tak, iż wstęp do ogrodu dla osoby niewprawnej w szlachetną sztukę boksowania stał się wręcz niemożliwy.

Tłumy publiczności zalały wnet plac Krasiniskich, ulicę Świętojerską i skwer na Nalewkach, tak, iż komunikacja, kołowa zwłaszcza została przerwana. Zażądano interwencji policyjnej.

Niebawem ukazał się oddział żandarmerji konnej, torujący tramwajom i powozom drogę wśród tłumu.

Bramy ogrodu zamknięte, a uwiecznione w ogrodzie tłumy, chcąc niechcąc cierpliwie końca widowiska oczekiwać musiały.

Balon jednakże, uszkodzony znacznie przez wichurę w nocy i wczoraj rano naprawiany, tak powoli zwiększał swoje rozmiary, iż najwytrwalszym ze spektatorów poczęło braknąć już cierpliwości.

Zaczęły się krzyki i hałasy jak w niedzielę...

Nagle w chwili, gdy niecierpliwość tłumów, łatwiejsza do spełnienia niż statek powietrzny, dochodziła do kulminacyjnego punktu, balon zamiast się rozdać skurczył się, zwięźł, zmalął i w chwilę później klapnął sromotnie na ziemię...

To już wyczerpało resztę cierpliwości zebranych...

Krzyk, świst, wołania najrozmaitsze całej falangi wyrostków najniższej klasy zapęliły powietrze ogrodu, a w kilku minut później portret p. Miłozna, umieszczony na kiosku z wodą sodową, znikł rozszarpany ręką tłumu, który za przedmiot pomsty obrał wizerunek amatora-aeronauty najzupełniej niewinnego w tej sprawie.

Powodem smutnego fiasca balonu „Pirata”, który w tym wypadku okazał się prawdziwym piratem, bo po korsarsku zrabował nasze kieszenie, była zapewne jakaś dziura, przez którą gaz ulatywał.

Wkrótce potem dziurawy balon, oraz przyrządy do kierowania wyruszyły w drogę ciągnięte koniem, nie gazem, a pochodowi temu towarzyszyły przeciągłe świsty ulicznych gamenów i ironiczne słówka inteligentniejszej publiki.

Czy słówka owe, a nawet świsty były uzasadnione?

Niechaj na to p. Kulikow odpowie.

= Klub łyżwiarski.

Nasze damy niewyczerpane są w czynieniu konkurencji plei brzydkiej.

Czytelnicy wiedzą już o kółku wioślarek, które

w ciągu ubiegłego lata z zapalem i zamiętaniem uprawiały sport wodny.

Obecnie jedna z pań werbuje uczestniczki do klubu łyżwiarek.

Iniejaływa zyskała powodzenie i z nastaniem mrozów kółko pań będzie uprawiało jazdę na łyżwach na jednym ze stawów miejskich.

Mężczyźni, którym wypowiedziano wojnę, pocieszają się, iż przynajmniej z daleka będzie im wolno przyglądać się szarzy małych nóżek, uzbrojonych w stal...

= Z miłości.

Oboje młodzi przedstawiali wzajemne warunki tak zwanej dobrej partji.

Rodzice ich żyli z sobą w przyjaźni, wreszcie znalazła się jakaś wspólna ciocia-swatka, która postanowiła młodych wyswatać.

Narzeczeni nie czuli do siebie wstrętu, lecz serca ich były obojętne.

Miało więc przybyć jedno więcej małżeństwo i konwenansu.

Termin ślubu został wreszcie naznaczony, lecz narzeczony na parę tygodni przed uroczystą chwilą dostrzegł dziwną zmianę w swej przyszłej.

Dawniej wesola i pewna siebie, teraz była ciągle smutna, a nawet wszyscy zauważyli, że bardzo smierzała.

Narzeczony próbował badać powód tej zmiany ale bezskutecznie.

Nareszcie nadszedł dzień ślubu i rano państwo młodzi mieli podpisać intercyzę przedślubną.

Kiedy ją właśnie odczytywano panna * * bez żadnej widocznej przyczyny dostała spazmatycznego płaczu a w końcu zemdląca.

Narzeczony powziął słuszne podejrzenie, że panna * * musi być niezadowolona z zamierzonego związku, lepiej więc było zerwać chociaż późno, aniżeli za późno...

Prosił więc o chwilę szczerzej rozmowy i żądał stanowczego wyznania.

Młodzi rozmawiali z sobą dobrą godzinę, aż nareszcie p. X. wychodzi z wesolą twarzą i oznajmia całej rodzinie, że ślubu dzisiaj nie będzie, a jego miejsce zastąpi brat stryjeczny, który przez pannę * * jest kochany i sam ją również kocha.

Miłość ta powstała dość późno, wówczas kiedy p. X. przedstawił narzeczonej brata, jako przyszłego družbę.

Oboje więc postanowili milczeć lecz ofiara była nad siły dziewczęcia.

I dobrze się stało bo oto w dniu onegdajszym obrana pod każdym względem a co ważniejsza kochająca się para stanęła przed ołtarzem jaśniejąc zasłużonym szczęściem.

A ex-narzeczony?

Ten odstąpiwszy kuzynowi swego miejsca objął po nim obowiązki starszego družby...

— Panie Piekarski, pan śpiz? — zawołał kawaler Papkowski.

— Ale gdzie tam! — zawołał Grzes.

— No, to czemuż nam pan tego nie mówisz?... Siedzimy milcząc, jak zamurovani, żeby panu snu nie przerywać...

— Przepraszam panów... zamyśliłem się... ale to już przeszło — usprawiedliwił się Grzes.

— Nie ma za co przepraszać, panie Piekarski — odparł baronet Bibkiewicz — choć nie staliśmy jeszcze na ślubnym kobiercu, wiemy jednakże, iż w pańskim położeniu ma się dużo do myślenia...

— O! to prawda!... z całą naiwnością potwierdził nasz bohater.

— To też jestem pewny — zauważył kawaler Papkowski — że mając głowę czem innym zaprzęgniętą, aniś pan pomyślał dziś o jedzeniu...

— Jakbyś pan zgadł, panie kawalerze! — przyznał się Grzes — od wczoraj nic w ustach nie miałem.

— Więc musisz pan być fatalnie głodny.

— Wcale nie... nie a nie mi się jeść nie chce.

— Powinieneś się pan jednak czemś pokrzepić... przekładał kawaler — po takiej czczości można się rozchorować...

— A pięknieby wyglądał pan młody, kwękający na żołądek przy młodej żonie na drugi dzień po ślubie, — dokończył baronet Bibkiewicz.

— Uwaga była tak słuszną, że Grzes nie mógł jej nie zarzucić.

— Jak to się dobrze zdarzyło — mówił dalej kawaler Papkowski — że mamy z sobą coś do przekąszenia i do przepłukania gardła.

Znalazła się rzeczywiście wódka, przekaska, wino. Bohater nasz, chociaż przed chwilą o jedzeniu wcale nie myślał, gdy napił się wódki, uczył głód. Międość i zdrowie upomniały się o swe prawa, z których pod wpływem okoliczności zrezygnowały chwilowo...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

tania, Grzes po chwili milczenia zdecydował się na drugie.

— A czy daleko stąd do Żółtej?...

— Do Żółtej? do pana Przycieńskiego? — zapytał kawaler.

— Tak jest, panie kawalerze.

— Będzie półczwartej mili — odpowiedział Papkowski.

— Tak?... to i za dwie godziny nie dojedziemy... — zauważył z niezadowolaniem nasz bohater.

— Jąko nie dojedziemy?... — podchwycił baronet Bibkiewicz — więc pan sądzisz, że my jedziemy do Żółtej?...

Grzes sponował, widać tego jednak nie było.

— Więc dokąd?... — zapytał nieśmiało.

— Do domu opiekunów pańskiej żony... do Wąchowicy... — objaśnił kawaler.

— Do Wąchowicy! — powtórzył baronet, wybuchając na nowo wielkim śmiechem, który jednak jakies słówko kawalera rzucone po francusku zaraz stłumiło.

— A daleko to stąd? — pytał niedający się niczem zbić z tropu Grzes.

— Cztery niewielkie mili — uspokoił go kawaler.

— To jednak rzecz dziwna, że pan, jako pan młody, nie wiesz o tem wszystkim — zauważył baronet.

Grzes wstydził się, że pewna. Wstyd ten odbierał mu nawet ochotę do wszelkich dalszych zapytań. Nie chciał dłużej wystawiać się na śmieszność wobec swoich współpasażerów. Nawet z tej w którą popadł nieostrożnie, postanowił się wycofać.

— Eh! panowie — rzekł nihy wesolo, chociaż w tym dniu weselnym nie do wesela mu wcale było — bądźcie łaskawi mi powiedzieć czyście żona ci... — Jam się dotąd jakoś cało uchował — odrzekł kawaler.

— I ja także — dodał baronet.

— No, to rzecz naturalna, że się panowie mej niewiadomości dziwicie. Żaden z panów nie uwierzy,

jak to człowiek w dniu ślubu głowę traci, dopóki sam nie stanie na ślubnym kobiercu.

Odpowiedź ta podniosła cokolwiek akcje Grzesia w pojęciu kawalera Papkowskiego i baroneta Bibkiewicza. Przekonali się, że ich towarzyszy podróży, choć mówił o straceniu głowy, nie stracił jej jednakże tak bardzo, żeby nie potrafił się odezwać.

Grzes był kontent z siebie, pomimo drażliwego położenia, w jakim się znalazł.

— Wiem więc już przynajmniej coś — myślał — ślub braliśmy w Konarzewce, a w Wąchowicy mieszkała jej opiekunowie... Opiekunowie, nie rodzice, to znaczy, że rodziców nie ma. Ale co mi tam do jej opiekunów, do jej wioski i do parafji... Wiem więcej... Wiem, że jej na imię Anna, że jest piękna jak anioł, że ją kocham i że została moją żoną...

Wpadł w stan rozkosznego marzenia i zupełnie zapomniał o tem, że nie sam jedzie.

W marzeniu tem, którego kawaler Papkowski i baronet Bibkiewicz wcale nie przerywali, snuła się dalej, rozwijała i zaokrąglała w jego umyśle owa romantyczna historia, którą sobie niegdyś wymarzył o swoich losach.

Był w niej rzeczywiście materiał dla powieściopisarza dość efektowny.

Zamożni rodzice, w epoce wielkich w kraju przewrotów, zmuszeni byli wyrzec się jedynego syna, oddając go dzieckiem w niewiadome ręce. Czuwali jednak nad nim zdaleka, ponieważ przeszkody nie dające się usunąć, zbliżyć im się do niego nie pozwoliły. Dla osłody w swoim osamotnieniu przybrali sobie na wychowanie sierotę znakomitego lecz podupadłego rodu, kształcając ją we wszystkich enotach i we wszystkich talentach, w nadziei, że ją kiedyś swemu synowi dadzą za małżonkę. Chwilą ta przyszła i szczęście pod osłoną tajemnicy zbliżyło się do porzuczonego znajdy...

Takie tęczowe obrazy snuł w wyobraźni Grzes, gdy zbudziło go z marzeń dotknięcie zimnej ręki jednego z towarzyszy podróży.

= Bankructwo.

Ogólnie utrzymują, że daleko pewniejsze ryzyko przedstawia szynk w Warszawie jak księgarnia. Ze tak jest przekonaliśmy się naocznie na księgarńi p. Idzikowskiego, który założywszy takąa przed kilku miesiącami zmuszony był ją zamknąć. Księgarnia istniała na ulicy Marszałkowskiej.

= Oblakana.

Do rzędu chorych umysłowo, chodzących samopas po ulicach, należy zaliczyć młodą, jeszcze kobietę przyodzianą w strzępy. Nieszczęśliwa rzuca kamieniami w przechodniów mrużąc przytem niezrozumiałe wyrazy. Chorą należałoby oddać pod opiekę, chociażby przez wzgląd, że manja jest niebezpieczną dla publiczności.

= Kradzieże.

W dniu wczorajszym, do mieszkania p. F. S., na Piwnej pod nr 3-im za pomocą debranego kłeczka, dostali się złodzieje i skradli 1,100 rs. gotówką, 3 zegarki złote, biżuterję i różne kosztowności ogólnej wartości 2,600 rs. Z ukiermni p. S. na Marszałkowskiej nr 16 skradziono 20 bil, kilkanaście flaszek soku i pewną ilość papierosów na sumę ogólną 300 rs. O kradzież podejrzany jest markier. W alejach Ujazdowskich nr 11 niewiadomi złodzieje okradli sklep dystrybucyjny p. R. K. Złodzieje zabrali cygar i papierosów na sumę 190 rs. Na Nowogrodzkiej nr 14 ze strychu skradziono bieliznę kilku lokatorów.

= Wypadki.

Na Koszykach podniesiony został w stanie bezprzytomnym Rafał K. i po odwiezieniu go do domu niebawem życie zakończył. — Przed dworem kolei terespolskiej Feliks P., wyskakując szybko z dorozki, upadł tak nieszczęśliwie, iż złamał nogę.

= Statystyka własności ziemskiej.

W końcu r. z. komitet statystyczny w Kownie wydał wykaz alfabetyczny właścicieli ziemskich gubernji kowieńskiej. Według tego spisu w całej gubernji kowieńskiej jest 7,136 właścicieli ziemskich, z tego na powiat kowieński wypada 1,546, wilkomierski 1,284, rosieński 1,012, szawelski 917, telszewski 824, nowoaleksandryjski 750 oraz na powiaty 747. Jak widzimy, powiat kowieński liczy najwięcej obywateli, pomimo, iż zajmuje względnie najmniejszą przestrzeń.

Co się tyczy podziału obywateli według stanów, to z ogólnej ilości 7,136 na szlachtę wypada 4,785, mieszczan 666, i na włościan 1,685. W stosunku więc procentowym szlachty wypada 67%, mieszczan 9.5%, włościan 23.5%. Szlachta cała przeważnie jest wyznania rzymskokatolickiego, na 4,785 bowiem szlachty 4,436 stanowią katolicy. Wyznania prawosławnego jest 190-u ziemian, ewangelicko-augsburskiego 135-u, ewangelicko-reformowanego 18-tu, wreszcie mahometańskiego 6-ciu.

= Koncerta na prowincji.

P. Gustaw Frieman, znany skrzypek, w towarzystwie fortepianisty p. E. Pankiewicza, koncertował w ciągu paru ostatnich tygodni w Kaliszu, Piotrkowie, Radomiu i Płocku. Wystąpienia te, jak nam donoszą, cieszyły się zupełnym powodzeniem.

= Teatr amatorski.

Z Ostrowia, w gubernji łomżyńskiej, odbieramy wiadomość następującą. Towarzystwo ostrowskie, zawsze chętne do czynu, korzystając z gościnnie udzielonej sali p. Bengelzendorfera, przadzilo w r. b. serję trzech teatrów amatorskich, które uwieńczone zostały najpomysłniejszym rezultatem.

Dochód z przedstawienia pierwszego w dniu 6-ym lipca przyniósł brutto 224 rs. 50 kop., z przedstawienia drugiego d. 15-go sierpnia rs. 156 k. 93, z trzeciego wreszcie d. 14-go września—rs. 192 kop. 81, razem więc rs. 574 kop. 79. A ponieważ koszta wyniosły rs. 211 kop. 33, przeto dochód czysty uczynił rs. 363 k. 46. Z funduszu tego wyznaczono: dla powodźian 60 rs. 51 kop., dla straży ogniowej w Ostrowiu rs. 144 kop. 30, na powiększenie środków projektowanego w Ostrowiu szpitala rs. 144 1/2, i dla biednych rs. 14 k. 65. Szczegółowe rachunki znajdują się w ręku zarządzającego administracją teatru, p. Smigielskiego. Tak piękny materialnie rezultat przedstawień zawdzięczyć należy energicznej zabiegliwości ich inicjatora, p. Mazurowskiego, oraz inteligencji miejscowej i okolicznej, która licznym udziałem poparła gorliwie pracę amatorów.

= Ogrodnicy na prowincji.

Z Lublina piszą do nas co następuje: Kiedy przed kilkoma laty jeden z uzdolnionych ogrodników założywszy w Lublinie ogród postępowy, stracił na nim znaczną stosunkowo sumę i odstąpił go innemu, mówiono, iż u nas nic się nie udaje. Ze jednak dzieje się inaczej, mamy dowód oczywisty.

Nowonabywcą był p. A. b. starszy ogrodnik instytutu pomologicznego w Warszawie, który łącznie z p. St., również wykwalifikowanym ogrodnikiem tak energicznie wziął się do pracy i wytrwale dokonywał ulepszeń, iż powodzenie zyskali zupełnie.

Niezależnie od własnego ogrodu, w którym założono cieplarnię, ogrodnicy podejmowali się urządzenia ogródków przy domach prywatnych, a nadto stalego pielęgnowania kwiatów.

Pracą i starannością wyrobili sobie uznanie, a zapewne i niezły zarobek.

Udało się dobrze w Lublinie, dziś zamierzają próbować szczęścia na większą skalę gdzieindziej.

Sprzedali więc ogród p. Piaseckiemu także wykwalifikowanemu ogrodnikowi i sami Lublin opuszczają.

= Pierwsze przymrozki.

Z okolic Siedlec donoszą nam, iż od kilku dni, z braskiem panują tam lekkie przymrozki i biały szron.

Nie przynosi to zresztą wielkiej szkody, rośliny bowiem okopowe zostały sprzątnięte z końcem ubiegłego tygodnia.

= Na wodzie.

Korespondent nasz z Dobrzyńa za Wisłą pisze. W sobotę na berlinie szybującej Wisłą z wiatrem pod wodę, na pokładzie, oparta o maszt, stała młoda kobieta, żona właściciela statku, z sześciomiesięcznym dzieckiem na ręku.

Podżona wydetym żaglem berlinka, uderza o lawę piasku.

Wstrząśnienie było tak silne, że młoda kobieta upadła na pokład, a wypuszczone z rąk dziecko potoczyło się po pochyłym wierzechu berlinki i wpadło do wody.

Przerażona matka zrywa się, biegnie i rzuca się za dzieckiem do Wisły.

Z całej załogi nikt pływać nie umiał. Ta dziwna i nieprawdopodobna u ludzi, żyjących na wodzie nieumiejętność pływania, jest niestety bardzo powszechną.

Zdolano jednak rzucić na czas linę nieszczęśliwej matce, która jej się schwyliła i w ten sposób uratowana została.

Dziecko jednak utonęło, a zmierzeh zapadający, nie dozwolił odnaleźć zwłok ludziom, których spuszczone na wodę łodzia.

We dwa dni dopiero później, w odległości mil czterech na wybrzeżu Zielonej Kępy w gminie Otrabo, rybacy wyłowili ciało utopionej dziewczynki.

= Z Płocka.

Korespondent nasz pisze: W tych dniach siedemnastoletni młodzieniec, Chaim B., subjekt sklepowy tutejszego kupca Cz., wysłany przez pryncypala swojego z pieniędzmi dla wykupienia wekslu, w drodze do oddziału Banku polskiego ulotnił się, wraz z powierzoną sobie walutą w ilości 476.

Zawiadomiona o tem zniknięciu w godzin kilka policja, rozesała po mieście swe gońce, ale wszelkie poszukiwania okazały się daremnymi.

Interesujący młodzieniec, jak liść jesienny wichrem porwany, fruwał gdzieś w przestrzeń, nie pozostawiając za sobą śladu.

Dowiedziano się tylko, że na dni cztery przed ulotnieniem, tajemnicze prowadził układy z pewnym przedsiębiorcą przewozowym z Sierpea, którego spojęalnością jest ułatwianie podróży do Prus turystom mającym ważne powody zachowania ścisłego incognito.

Wysłano więc za zbiegiem sześć telegramów w różne strony, ale okazał się on szybszym od elektryczności, która go dotąd doścignąć nie zdołała.

= Przypadki z bronią palną.

Korespondent nasz z pod Lipna pisze: Mieszkańcy jednej z gmin naszych silnie w tych dniach wzruszeni zostali niezwykłą wieścią.

Opowiadano sobie z przerażeniem, cicho i tajemniczo, że p. archiwista powiatowy z p. pisarzem gminnym pojedynkowali się, że ten ostatni ranny został, że przyczyną, jak zwykle w takich razach, jest kobieta.

Wskazywano nawet cały tuzin cór Ewy, posiadających wszelkie kwalifikacje do spowodowania bohaterkiego krwi rozlewu.

Na stanowcze jednak oznaczenie jednej z tego tuzina, jako przyczyny pojedynku, głos publiczny zgodzić się nie mógł.

I to całe szczęście, bo kto wie czy gmin wzburzony nie byłby spławił nieszczęsnej, jako obwinionej o oczarowanie pp. archiwisty powiatowego i pisarza gminnego.

Przeprowadzone dopiero śledztwo wykryło, iż powód wypadku był bardziej prozaiczny, niż przypuszczano.

Wynikł on poprostu z nieumiejętnege obejścia się p. archiwisty z rewolwerem.

Strzał padł przypadkowo i p. pisarza ugodziła kula w bok lewy.

Rannemu, na pociechę gminy, niebezpieczeństwo nie zagraża.

Podobny wypadek przytrafił się w tych dniach również w powiecie płockim, we wsi Archutówku.

P. Stanisław A. z p. Franciszkiem L. wyszli na polowanie.

W chwili odpoczynku w polu, gdy obadwaj obok siebie siedzieli wiodąc rozmowę o psach, zwierzynie i broni, p. St. A. wyjął z kieszeni rewolwer małego kalibru i towarzyszewi swemu pokazywał, chwalać się jego strzału.

W chwili gdy odwoził rewolwer, bezmyślnie wymierzony w pierś towarzysza, jeden z psów w przystępie chęci do figłów czy pieszczoł, skoczył na wyciągniętą rękę.

Strzał padł i p. Franciszek L. został ugodzony w pierś.

Jest jednak nadzieja, że ranny życiem tego wypadku nie przypłaci.

= Zabójstwo.

Z Krzemieńca piszą do nas co następuje: W naszej okolicy, tak zwykle cichej i spokojnej, zdarzył się bardzo niemiły wypadek.

Żołnierz straży pogranicznej posłany został z komory zbarraskiej do gminy, we wsi Zarudzie z dwoma aresztantami.

Przechodząc po drodze przez wieś Kołodno, wszyscy trzej zaszli do karczmy i wypili, jak powiadają, po jednym kieliszku wódki.

Zaraz po wyjściu ze wsi aresztanci rozpoczęli bójkę z żołnierzem.

Do pierwszych przyłączył się włościanin Sofron Końka oraz włościanin ze wsi Rakowca Iwan Demczak.

Napadnięty wy dobył rewolwer i zabił obydwóch włościan na miejscu, więźniowie zaś tymczasem pouciekali.

Śledztwo zapewne lepiej wyświełi tę sprawę.

= Morderstwo.

We wsi Brudno pod Warszawą, znaleziony został na drodze w stanie bezprzytomnym Konstanty Wentzel malarz.

Wentzel był okryty ranami i w parę godzin później zmarł, zeznawszy przed śmiercią, że jacyś awanturnicy wszczyli z nim kłótnię, a następnie ciężko poranili.

Jednego z morderców, Stanisława Szczepańskiego, aresztowano.

Sprostowanie.—W ostatniej korespondencji z Chotyłowa o cenach ziemi na Podlasiu wkradły się pomylki następujące. W r. 1876-ym Chotyłów nabył dr Burzyński a nie Buczynski, jak mylnie wydrukowano. Ajzyk Czarny za las wycięty dostał w Gdańsku nie 3,500 rs., lecz 35,000 rs. W r. 1879-ym wreszcie Chotyłów kupił włościanin Franciszek Matuszelewski vel Matusik, nie zaś Matuszewski.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Izidor Czarnomski, obywatel miasta Warszawy, b. właściciel dóbr Bartodzieje w powiecie noworadomskim, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. sakramentami przeżył się do wieczności, w dniu 12-ym października 1884 roku, przeżywszy lat 61. Pozostali: syn, córki, zięciowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo, odbyć się mające w dniu 14-ym b. m., to jest we wtorek o godzinie 10-ej zrana, w górnym kościele św. Krzyża, oraz na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia o godzinie 4-ej po południu z dolnego kościoła św. Krzyża, na omentarz powązkowski. 2—3247—

† Za spokój duszy ś. p. Stanisława Grudzińskiego, poety i literata, odbędzie się dziś we wtorek, tj. dnia 14-go października o godzinie 10-ej zrana nabożeństwo żałobne w kościele powązkowski, po którym nastąpi przeniesienie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku na omentarzu powązkowski. Na smutny ten obrzęd strokana żona zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych zmarłego. —1193—

† We środę, to jest dnia 15-go października r. b. odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój dusz ś. p. Nikodema i Anny Teresy Wasilewskich, o godzinie 10-ej zrana w kościele św. Anny (po-bernardyńskim) na Krakowskim-Przedmieściu, na które w nieutulonym żalu osierociona córka zaprasza krewnych i dobrze żyjących. —3232—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Lwów 13-go października.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem hr. Alfred Potocki postawił naglący wniosek wezwania rządu o obniżenie taryf przewozowych dla płodów krajowych na kolejach prywatnych i państwowych, tudzież o zaradzenie szkodom, wynikającym dla kraju z taryf kolei północnej Ferdynanda. Wniosek poruczono komisji kolejowej z poleceniem, aby zdała ustnie sprawę na najbliższem posiedzeniu. Minister dr Ziemiałkowski odjechał do Wiednia.

